Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank.	7
Włochy	„	9 c. 50
Francja, Belgja	„	11
Niemcy, Turcja	„	13
Anglja, Danja	„	20
Ameryka	„	23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji franko przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „Ojczyzny" w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„Ojczyzna" wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:"

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hôtel, Molière.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 19 Października.** № 98.

Bendlikon, 19 października.

Smierć i wskrzeszenie Polski: pod tym tytułem Srbobran (Nr 17, z dnia 23 sierpnia 1864), dziennik wychodzący w Nowym Sadzie, napisał artykuł zasługujący na uwagę naszą pod tym względem, że z niego widzimy, jaką opinją o Polsce i sprawie polskiéj ma pewna część serbskiéj prasy. Tłómaczymy go w całości:

„Jak Egipcyanie, w głupocie swojéj, doznać pierwéj musieli kary bożéj nim do poznania przyszli, tak w przeszłym i bieżącym roku potrzebnemi były pokuszenia próżnych Polaków i ich fałszywych przyjaciół, ażeby doszli do przekonania: że **Rosja nie jest kolosem o glinianych nogach, który pokonać mogą polskie dzieci.**

„Po wydobytém z siebie i fałszywych swoich przyjaciół, z błazeńskiéj europejskiéj prasy i tak zwanéj publicznéj russooszczerców opinji, rozpaczliwém natężeniem, jakie rosyjskiéj potędze przeciwpostawić mogli, przyszli nakoniec do opamiętania, kiedy się dokładnie przekonali, że sny brali za rzeczywistość, przywidzenia za czyny dokonane. Wszelki błąd—chociaż najniewinniejszy—tę sprawia nieprzyjemność, że smutne pociąga za sobą następstwa. A błąd taki grzeszny, jak polski—i to nie wczorajszy—radykalnego wymagał leczenia; inaczéj by się choroba odnawiała. Drastyczne (heroiczne) owo leczenie użytém zostało, i cieszymy się, że chory nie tylko nie umarł, ale do siebie przyszedł i zupełnie ozdrowiał. Polska i jéj patrjoci—a i każdy kto rzeczy widzieć chce takiemi jakiemi one są, widzi i wraz z nami wierzyć musi: że Polska zmartwychwstała, albowiem z szaleństwa się otrzeźwiła, znów przebaczenie uzyskała.

„Myślimy, że było to ostatnie Polaków pokuszenie—płynąć przeciw wodzie—i wierzymy, że z powodu właśnie tych ciężkich prób, staną się oni tém czém być powinni, postawią się tak, ażeby na przyszłość oszczędzić sobie przykrości, t. j. wyrzekną się nieszczęsnego swego seperatyzmu, a staną się Słowianami: a także mniemamy, że ich obce podżegania i obietnice nie przyprowadzą już więcéj do rozpoczynania takiéj przeciwnéj rozumowi a dla własnego narodu zgubnéj walki.

„Europa, właściwie Francuzi, dostatecznie ich przekonali, ile im o ich powodzenie i przyszłość chodzi. Ów, którego oni a za nimi wszyscy — nie ich przyjaciele lecz Rosji oszczerce—jako cudaka, surowca, ludożercę opisali, przesłał carowi swemu takie wyrazy, że zbawienniejszych i lepszych nigdy ich szlachcice i nadęci „mości panie dobrodzieje" życzyć nie mogli. Próżne krzyki i ujadania polskich na obczyznie emigrantów nie od dziś w smieszność się obróciły.

„Polacy, słowiańscy Madiarzy, długo nad tém pracowali, ażeby wszystkie słowiańskie plemiona, z któremi w styczność wchodzili, przekonać: że oni urodzeni są do panowania, drudzy do niewoli; oni tylko są narodem walecznym, drudzy kukułkami; u nich wszelka mądrość namiot swój rozpięła, drudzy na głupotę skazani; i do dziś jeszcze myśl ta ich nie opuściła; lecz my nie mamy zamiaru szydzić z biednego—chociaż on sam biedzie swojéj winien; przejdziemy raczéj do ludzkich i dobroci pełnych wyrazów rosyjskiego w Polsce namiestnika, jenerała Berga, które on we względzie Polski do cara swego przesłał: „Kraj zupełnie jest spokojny, przyszedł czas, w którym potrzeba, ażeby naród polski przyjął dobrodziejstwa, których ogłoszenie wasza cesarska wysokość do powrotu porządku odłożyć raczyłeś."

„Czyż można wierzyć, ażeby mógł być tak srogim człowiek, który tak dobrze, tak po ludzku pisze o narodzie, który i jego i jego cara i cały rosyjski naród niezliczoną ilość razy w najniesprawiedliwszy łżył sposób? Czyż można, ażeby roznamiętnione serca i mózgi tak nie uczciwie sądziły człowieka, którego znały nie z czynów ale z rozpalonéj wrogów jego fantazji? I wszystkich tych brzydkich błędów i grzechów dopuściła się prasa oświeconéj Europy!! Dość przeczytać karty dziejów wszystkich zdobywczych narodów, ażeby się przekonać: że ani u Francuzów, ani u Anglików, żaden jeszcze namiestnik tak po ludzku o pokonanych nie myślał buntownikach, takiego braterskiego monarsze swemu nie uczynił przedstawienia. Wstyd i srom przejąć musi tych, którzy owe wyrazy i czyny rosyjskiéj władzy ze swojemi złośliwemi porównają zamysłami.

„Polski naród zawsze cierpiał z powodu przewodników swoich; i dziś, że się jeszcze w tym stanie znajduje, podziękować ma jedynie litości Rosji, która się z nim obeszła, jak rodzice z zepsutém i głupiém dzieckiem. Niech się kto jak chce na Rosję skarży, niech za Polską wzdycha o ile mu na to czas i przekonanie pozwoli; ten jednakże, co miarą sprawiedliwości rosyjskie i polskie zmierzy czyny, ten z nami naszych będzie myśli, naszego przekonania podzieli, taki wyda sąd.

„Przekonani jesteśmy, że przedstawienie namiestnika przypomni carowi, że czas spełnić obietnice,—a przez to źle myślącemu światu dowieść, że Polska sama winna, iż dotychczas nie używała jeszcze dobrodziejstw jego litości i ojcowskiéj troski.

„Cieszymy się, że ten nowy dowód, o tyle obałamuconych oświeci Polaków, że zajrzą, gdzie spoczywa ich szczęście i dobro a gdzie zguba. Obcy pisarze i rosyjskiego imienia oszczerce zmuszeni będą, jeżeli nie przed światem, to przed własném wyznać sumieniem, że i oni wiele zawinili w nieszczęściu lekkomyślnych Polaków. Rosja, wspaniałomyślnie przebaczając i o zadanych jéj krzywdach zapominając, pokaże: że bardziéj nad biednymi się lituje, aniżeli by im mścić pragnęła; że bardziéj mieć będzie własną na względzie godność, niżeli wielkość grzechu pokonanych; czynem zaświadczy, że względem poddanych swoich i myśli i działa po chrześcjańsku. Polska sobie śmierć zadała, Rosja ją wskrzesza."

— Ten artykuł, gdybyśmy tylko jego autora i dziennik który mu miejsca użyczył mieli na względzie, porównalibyśmy go ze znajomą bajką o ośle, który pokonanego lwa kopytem potrącił i tryumf otrąbił. Po za tym jednakże artykułem stoi grono czytelników, po za czytelnikami ogół, który nie doszedł jeszcze do takiéj doskonałości, ażeby wiedział, że dziennikarzom artykuły nie zawsze z najczystszego źródła płynące dyktuje przekonanie. Ogół, a przynajmniéj jakaś onego część, w prostocie ducha, uwierzyć może w przekonanie autora, i z nim razem na biedną Polskę kamień potępienia cisnąć, za co? za to że Polska znieść nie może gniotącego ją jarzma.

Nie taimy, że wielką dla nas byłoby przykrością, gdyby serbski ogół podzielał opinje Srbobrana—opinję, tak namiętnie nieprzyjazną nam, tak gorliwie przyjazną Rosji. Pocieszamy się jednakże tém przekonaniem, że nie jest to i być nie może opinja czysto serbska. Serb bowiem, takie by sobie proste zrobił rzeczy zestawienie: „nie szydzili z nas Polacy, kiedyśmy o niepodległość walczyli, nie namawiali nas ażebyśmy w pokorze ducha znosili jarzmo, i nam nie godzi się z nich szydzić, nie godzi się ich namawiać." Serb, po swojemu, czysto rozumujący, nie oddały nam wet za wet. Nie dałby nam ani pieniędzy, ani broni, ani ochotników, bośmy Serbii tego wszystkiego nie dawali; ale obdarzył by nas takiém serdecznem życzeniem, jakiém względem ojczyzny jego cała Polska jest przejętą.

Serbobran spodziewa się, że styczniowe powstanie było ostatnim wysilkiem, ostatnią Polski próbą. Jakże on się grubo myli. Wbrew jego nadziei, Polska powstanie jeszcze i jeszcze—powstawać będzie póty, póki nie wywalczy niepodległości, która potrzebną jéj jest na to, ażeby odpowiednio pełnić mogła ludzkościowe i słowiańskie swoje posłannictwo—ażeby cywilizację chrześcjańską i słowiański świat zasłonić od śmierć niosących Moskwy uścisków.

Srbobranowi chodzi, jak się zdaje, przedewszystkiém o słowiański świat, i dla tego zarzuca Polsce seperatyzm, Polaków przezywa Madiarami. Na to odpowiedzieć mu musimy, że nie zdał sobie dokładnéj sprawy z tego wyrazu „Słowianie"—że, jeżeli uczył się kiedy słowiańskiéj historji, to z pewnością nie ze źródłowych ani z mających na prawdę względów pisarzy, jakimi są np. mnich Nestor, albo Jan Paweł Szafarzyk, ale z „Inwalida, Północnéj Pszczoły, Moskiewskich Wiedomostiej" i t. p. moskiewskich tyraljerów, zasłaniających postępujące zwolna za niemi korpusy czynowników, jenerałów, Murawiewych, Bergów i innych, usilujących, dla dobra słowiańszczyzny, zabić najbardziéj i najczyściéj słowiańską Polskę i to we spółce z Niemcami. Gdyby bowiem nie od tych ostatnich historji się uczył, umiałby odróżnić Słowian od Słowian. Wiedziałby, że pomiędzy nimi, jedni są szczepowi, drudzy zaszczepieni — jedni należą do słowiańskiego świata krwią i duchem, drudzy przyswojeniem zewnętrznych oznak. A wiedząc o tém i miłując słowiańszczyznę, pragnąłby niepodległości Polski, jeżeli nie dla czego innego, to dla samego przechowania w czystości słowiańskiego żywiołu, dla uchronienia go, z jednéj strony, od napływu pierwiastków fińsko-tatarskich, stanowiących według świadectw Karamzina, Sołowiewa, Schnitzlera i innych, istotę moskiewskiéj narodowości, z drugiéj, od pierwiastków germańskich, którym na łup wydaną została przez Moskali (rozbiory Polski) ogromna część słowiańszczyzny.

Trzeba, żeby Srbobran wiedział, że Moskale nie są Słowianami ani z pochodzenia, ani z historycznych tradycji. Dla tego, ażeby nas o parcyjalność pod tym względem nie posądzono, powołujemy się na świadectwo takie, jak Karamzin, Sołowiew i Schnitzler, których nikt zapewne o potakiwanie polskim „oszczerstwom" posądzić nie może. Konieczném pochodzenia i historycznych tradycji następstwem jest narodowa dążność, manifestacja ducha, karmionego sokami, przelewającemi się z ojców na synów, z pokolenia na pokolenie, a płynącémi z tego źródła, z którego wypłynął naród. Owóż naród moskiewski wypłynął ze źródła niesłowiańskiego—i, pomimo języka który przyjął i wykształcił, pomimo religii która jest podobną do téj jaką redakcja Srbobrana wyznaje, pomimo orderów i pieniędzy które rząd moskiewski pomiędzy Słowian rozdaje, pomimo nawet ukazu Katarzyny II, którym ta wielka caryca moskali osłowianiła, dążności Moskwy nie mogą być słowiańskiemi, muszą być innemi jak dążności Polski.

Nie przeczymy że każdy naród doskonalić się może. Każdy jednakże doskonali się stosownie do nadanych mu przez opatrzność zdolności, objawiających się rozmaicie w rozmaitych plemion, na jakie opatrzności podobało się ludzkość podzielić. Na to, ażeby z plemienia do plemienia się przenieść, nie dość jest chcieć, albo ukazu carycy posłuchać. Trzeba by jeszcze u opatrzności wystarać się o zmianę gatunku krwi, składu szkieletu, formy czaszki, ilości i rodzaju mózgu, wyrazu twarzy i innych różnych drobnostek, sprawiających różnicę pomiędzy ludźmi, pomiędzy narodami i pomiędzy plemionami—i to różnicę tak zewnętrzną jak wewnętrzną — tak cielesną jak duchową. Gdyby tak nie było, dość by Chińczyka np. nauczyć i przebrać po angielsku, ażeby zfabrykować z niego Anglika. Jakby go jednakże nie uczyć i nie przebierać, zawsze Chińczyk zostanie Chińczykiem, dla prostéj przyczyny, bo tak być musi, bo opatrzność kazała mu się Chińczykiem urodzić. Zawsze gusta jego, skłonności i dążności, zwłaszcza zbiorowe, odmienne być muszą od angielskich.

I Moskali, jakkolwiek uczyć i przebierać, zawsze oni pozostaną Moskalami, różniącemi się od Słowian gustami, skłonnościami i dążnościami, właściwemi plemionom które w skład narodu moskiewskiego weszły.

Nie rozumi więc Srbobran słowiańszczyzny, kiedy tak na „głupotę“ polską się gniewa, nakazując Polakom stać się Słowianami.

Choćby nie chcieli, Polacy są Słowianami z wyroków opatrzności — i to tak dalece — że wszystkie ich zalety i wady, wszystkie dobre i złe strony, są czysto, na wskróś słowiańskiemi. Że się chcą oderwać od Moskali, to, pomiędzy innemi powodami, i dla tego także, ażeby słowiańskie swoje zalety i wady, dobre i złe strony zachować w czystości, na użytek tak własny jak wszechsłowiańskiéj braci, i może z nich z czasem wyprodukować jakiego Kopernika, wcale nie źle świadczącego o zasobach, jakieby w sobie znaleść mogła Polska, gdyby nie ciążyły nad nią, ojcowska pieczołowitość carów i ludzka dobrotliwość Bergów.

Polska, w stosunku do Rosji, nie chce niczego więcéj, tylko oderwać się od niéj. Niech Moskwa będzie słowiańską po swojemu, Polska po swojemu. Niech pierwsza opowiada jedność słowiańszczyzny pod berłem lub — co na jedno wychodzi — pod opieką carów; druga opowiada i opowiadać nie przestanie, niepodległość każdego z osobna słowiańskiego narodu i niepodległych narodów przymierze. Opowiadaniem tém wyraża się to, co Srbobran nazywa „seperatyzmem“ Polski. Tego seperatyzmu Polska się nie wyrzeknie: bo jest on dla niéj deską zbawienia, bytu warunkiem — bo na jego tylko podstawie, zapewnić ona sobie może do przyszłéj walki sprzymierzeńców w sąsiednich i pokrewnych jéj ludach — bo jest on wyrazem najwyższéj sprawiedliwości, wymierzonéj tak Polsce, jak Czechom, Madiarom, Rumunom, Kroatom, jak również Serbom, których sprawy, powstając tak namiętnie na Polskę, nie najszczególniejszym Srbobran jest obrońcą. Chyba że mu się podoba austrjackie nad Serbami panowanie i dla tego Polakom zaleca moskiewskie. W takim razie, nie ma o co się spierać. De gustibus non disputandum. My jednakże, opierając się nie na gustach pojedynczych ludzi lub jurgieltowych redakcji, ale na istotnych narodów potrzebach i moralnych i materjalnych ich interesach, na szyderstwa, rany, nadzieje i przekonania odpowiadamy Srbobranowi życzeniem: oby ojczyzna jego nigdy takich jak Polska nieszczęść nie zaznała, oby jak najrychléj stała się wolną i niepodległą, oby ją opatrzność od wszelkich z Moskwą stosunków uchroniła!

Mówiąc o ojczyznie Srbobrana, nie myślimy, ażeby była ona zarazem ojczyzną autora przytoczonego przez nas artykułu. To być nie może. Psychologiczne sprzeciwiają się temu powody. Ażeby tak Polaków nienawidzieć, jak autor artykułu, potrzeba być Moskalem albo Austrjakiem, t. j. potrzeba do wielkiéj względem nich poczuwać się zbrodni, potrzeba było ich pierwéj czynnie, dotkliwie i ciężko pokrzywdzić. Nie poczuwając się do zbrodni, nie pokrzywdziwszy, można być obojętnym, można się litować, nawet gniewać, nie można nienawidzieć. A artykuł pomieniony tchnie nienawiścią od początku do końca — nienawiścią tendencyjną, mającą na celu: podanie Polaków i ich sprawy w nienawiść serbskiemu ogółowi. Jest to jeden z objawów téj polityki czujnéj i bacznéj, która ideę polską ściga wszędzie, za pośrednictwem wszystkich policyj i prass, za pomocą wszelkich sposobów.

Ciekawem jest i godném zastanowienia pytanie: dla czego Moskalom tak bardzo chodzi o podanie Polaków w nienawiść serbskiemu ogółowi? Jest w tém jakaś przyczyna: muszą się Moskale czegoś w téj stronie lękać, kiedy tak gorliwie zapobiegają temu, ażeby promień prawdy nie przedarł się do Podunajskiéj Słowiańszczyzny. Srbobran bowiem nie jest jedynym szkalującym polską sprawę dziennikiem. Szkalują ją i inne, podając często dłuższe i krótsze artykuły noszące na czole piętno moskiewskiego pochodzenia. Moskale pracują, t. j. sypią pieniądze, krzątają się i piszą, a Słowianie w prostocie ducha, wierząc w prawdziwość brzęczących i à la Berg uczciwych argumentów, drukują. Ogół czyta. Biedny ogół!...

KORRESPONDENCJE.

Zürich, 17 października.

(**T. L.**) Znajoma jest wszystkim przypowieść o ojcu, który na łożu śmierci chciał dać swym synom naukę jedności i braterstwa, każąc im łamać strzały pojedyńczo i zbiorowo. Przypowieść ta jak świat stara, wypowiada wielką prawdę, ważną szczególniéj dla nas, cośmy skazani na cierpienia tułactwa i wygnania. Jest to bardzo pocieszającym i dobrze na przyszłość wróżącym faktem, że emigracja instynktowo prawie tę prawdę poczuła i głęboko ją wzięła do serca. Dowodem tego jest Stowarzyszenie podatkowe i blizkie mu co do celów Towarzystwo wzajemnéj pomocy, zawiązane w Paryżu, w Genewie, w Bruxeli, w Ameryce, w Stambule i po innych krajach organizujące się.

Błogosławiona prawdziwie ta myśl i cześć tym co ją pierwsi powzięli, i tym także, co szczerze rękę przyłożą do jéj wykonania a ochronią nas od rozdwojeń.

Zaprawdę tylko zobopólną zgodą pod hasłem: jedności, zgody i braterstwa, w imię pracy, oświaty i postępu, my nieszczęśliwi obrońcy najlepszéj sprawy, możemy uchronić od skalania sztandar ojczysty, wyniesiony z pogromu i zaprzeczyć bluźnierczém urąganiom wrogów: „gdzie Bóg wasz, zwyciężeni!?“ Chciałbym z tego powodu parę słów bratnich powiedzieć, nie dla tego bym śmiał się ze zdaniem narzucać, lecz ażeby się wyspowiadać z tego co czuję i myślę w tym względzie.

Przedewszystkiem w stowarzyszeniach powinniśmy więcéj dbać o treść niż o formę... forma choćby najdoskonalsza, bez wyższéj treści, zostanie się tylko formą, niby posąg najpiękniejszy z rodzimego złota, a nie ożywiony ogniem prometeuszowym. Więc czy się zwiążemy w trójki, czy w piątki, czy w dziesiątki, (co zresztą jest rzeczą podrzędną) jeżeli nie będziemy w stanie poświęcić swego sobkostwa, przekonań, uraz, przesądów, uprzedzeń, a głównie pretensji do wielkości, na rzecz sprawy ogólnéj; jeżeli nie zdołamy siebie samych przekonać, że prawdziwe poświęcenie zależy na dobrowolnem zaprzaniu się swego „ja“ i osobistych interesów i że prawdziwie wielkie rzeczy tylko w rozumnem, w pełnem czci dla prawdy milczeniu dziać się i stać mogą i zwykły, to choćbyśmy się po tysiąc razy wiązali przysięgami, wszelkie stowarzyszenie będzie tylko zbiorem jednostek związanych w imię dobrych chęci (któremi zresztą i piekło brukowane), a nie jednolitym rozumnym ogółem, takim jak przysłowie ukraińskie wypowiada „hromada wełykij czołowik“. Niezawodną to jest rzeczą, że z żadnéj choćby najzacniejszéj gromady, nie będzie wielkiego człowieka, jeśli każda jednostka do owéj gromady należąca, za takiego a nie innego uważać się w imię zarozumiałości każe. Zrzućmy więc naprzód pychę z serca, i nie bawiąc się w wielkich ludzi, bądźmy tem czem jesteśmy, tułaczami i wygnańcami, podającemi sobie nawzajem dłoń bratnią, w imię wzajemnéj pomocy, pod hasłem: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“, z godłem męzkiéj woli: „pomóż sam sobie, a Bóg ci dopomoże.“

Powtóre zdobądźmy się na cywilną odwagę mówić sobie nawzajem w żywe oczy: szczerą prawdę, lecz bez żółci i złości. Było to cnotą naszych przodków, że mówili prawdę choćby samemu królowi, powinno być i naszą, nas, prawnuków i spadkobierców konfederatów barskich.

Nareszcie... starajmy się o dalsze cele, a bliższe same przez się przyjdą. Lecz właśnie z tego powodu chciałbym małą uwagę uczynić, mianowicie że wielkie rzeczy zamilczeniem się mówią! Więc schowajmy do serca tak zwane wyższe cele (które pozwalamy sobie zbyt różnie tłumaczyć) choćby przez wzgląd na to by nie narażać na dyplomatyczne zapytania republikańskiéj gościnności, jakiéj doznajemy w Szwajcarji, i ze skromnością republikańską, szczególniéj nam w obec Europy przynależną, ograniczmy się po prostu na celu wzajemnéj pomocy, tak moralnéj jak i materjalnéj.

Będzie to bardzo wiele, bo węgielna podstawa, na któréj w cichości i w zgodzie wszystko co się spodoba zbudować będzie można.

Petersburg, 10 października.

Sekretne rozporządzenie tutejszego rządu, na wniosek Murawjewa-Wieszatiela wydane, zakazuje władzom szkolnym po całéj Rosji, nieprzyjmować więcéj Polaków do szkół, jak 1 na 10. Barbarzyńskie to rozporządzenie wykazuje, że Moskale zazdroszczą nam oświaty i pragnęliby, ażeby każdy Polak był głupim. Do tego rozprządzenia stosują się w gimnazjach i w uniwersytetach z taką ścisłością, że nawet rozciągnięto je i do wolnych słuchaczy. Do szkoły Dróg i Komunikacji w tym roku zdało dobrze egzamin 23 Polaków, lecz przyjęto tylko 2.

Prasa moskiewska na kamerton Katkowa nastrojona, podszczuwa wewnątrz lud rosyjski na Polaków będących na wygnaniu, składając na nich winę pożarów w tym roku w zastraszający sposób panujących w całéj Rosji. Palą się nie tylko większe miasta, ale i miasteczka i wsie. Pożary nigdzie nie wydarzają się tak często jak w Rosji. Złodzieje których tu jest bez liku, podpalają domy w celu rabunku rzeczy, wyrzucanych z palących się budynków. Przytem nieostrożność w obchodzeniu się z ogniem, drewniane domy i pasja podpalania panująca w niektórych sektach religijnych i w ogóle w ludzie rosyjskim jest istotną przyczyną tych pożarów.

System exterminacyjny z całą wściekłością właściwą barbarzyńcom, przeprowadzany jest na Litwie. Niszczą wszystkie ślady polskości, lud wiejski obkładają pieniężnemi karami, za używanie języka polskiego i książek polskich do nabożeństwa, wy-właszczają bez żadnéj prawnéj przyczyny i transportują na wygnanie bez końca. Partje zesłanych co tydzień przechodzą przez Petersburg. Widok ich rozdziera serca boleścią, czeka ich bowiem nędza i życie wśród ludu nienawiścią do Polaków przejętego.

Znane są wam owe 5 ukazów carskich datowanych 11 września z Jugenheim, tyczące się wychowania publicznego w rozkrzyżowanéj na łożu Prokusta Kongresówce. Owe ukazy są po prostu przekrojeniem na inny ład nędznego systemu edukacyjnego panującego w Rosji. Dzienniki jednak moskiewskie i niektóre niemieckie, żegnające się ze zgrozą prasławną na wszystko co polskie, pod niebiosa wynoszą je, jako czyn nadtytusowéj wspaniałomyślności cara, który mogąc hydrę polskiéj propagandy zgnieść na miazgę, mogąc nakazać Polakom jednym ukazem zmienienie zakończenia swych nazwisk na ów lub in jak to zaprojektował polakożerczy Kojałowicz, pozwala im jeszcze mówić po polsku. Że jednak te ukazy nie zawierają żadnego zabezpieczenia dla narodowości polskiéj i w zastosowaniu dadzą się nakręcić na wszystkie strony, przekonacie się z komentarza danego do nich w nrze 206 „Moskowskich Wiedomostiéj“ w ustępie pod zagłówkiem „z Warszawy,“ a podpisanym niby przez kogoś urodzonego w Królestwie Polskiem.

Ustęp ów zaczyna się od następnych słów: „Rząd uznaje wszystkie narodowości w Królestwie Polskiem (a dla czego nie uznaje ich na Litwie i na Rusi? Przyp. Red.) dozwala więc Polakom, Niemcom, Litwinom i Rosjanom otwierać swoje szkoły.“ Lecz, mówi on, byłoby do życzenia, ażeby Litwini i Rosjanie (t. j. czynownicy i oficerowie, bo innych Rosjan w Kongresówce nie ma. P. R.) w gubernjach augustowskiéj i lubelskiéj, mogli pobierać nauki w języku ojczystym nie tylko w niższych szkołach, i dla tego projektuje, ażeby w trzech okręgach naukowych (t. j. w Chełmskim, Siedleckim i Suwalskim, zaprowadzony został jako wykładowy język rosyjski w gimnazjach i w szkołach powiatowych. Żydów powiada daléj ten komentator ukazów jest w Kongresówce bardzo dużo, stanowią oni arystokrację pieniężną, tak, że Królestwo Polskie możnaby nazwać Królestwem Żydowskiem, a nie mają swojéj narodowości. W jakich szkołach mają się oni uczyć? Dla Polaków pracować nie potrzebujemy, niechaj się więc uczą w szkołach rosyjskich i projektuje dla żydów w całym kraju szkoły rosyjskie zakładać, tém bardziéj, że żydzi według niego lubią język rosyjski i z łatwością nim się wyrażają (?). Nie tutaj jeszcze koniec stosowania ukazów według „Moskowskich Wiedomostiéj.“ Lud polski powiada nie lubi Polaków, Moskalami nazywa tylko urzędników polskich (?) ztąd znajduje bardzo loicznem, żeby go uczyć języka „rodzinnego,“ to jest rosyjskiego i szkoły dla niego rosyjskie zakładać, a ponieważ i urząd powinien używać języka w którym się lud uczy, więc koniecznie językiem urzędowym w Kongresówce powinien być rosyjski. Otoż do jakich projektów i rad doprowadziło urzędowego komentatora, stosowanie ukazów o wychowaniu, które niby uznają i szanują prawa wszystkich narodowości w Królestwie Polskiem. Nie pytajcie o loikę, bo na loikę Moskale nie mają żadnego względu, a wszystkie zasady nowoczesnéj cywilizacji uznają tylko dla tego, ażeby je „skonfiskować“ na rzecz „kazny“ carskiéj. Wszyscy wyżsi urzędnicy w Królestwie jak Milutyn, Czerkaski, Witte i inni należą do partji Katkowa, który wydrukował w swoim organie ową korespondencję z Warszawy, usiłującą dowieść, że narzucenie Polsce rosyjskiego języka jest zgodne z ukazami jugenhejskiemi — i dla tego to zwracam waszą na nią uwagę, ażeby przez was objaśnić opinję publiczną Europy o rzeczywistem znaczeniu ukazów, za które nie jedna pochwała spadła już na cara.

Paryż, 15 października.

(St.) Kwestja włoska zajmowała umysły i dziennikarstwo przez cały przeszły tydzień. Kolumny dzienników były przepełnione komentarzami nieustającemi nad konwencją 15 września i artykułami polemizującemi między sobą, co do sposobu zapatrywania się na ten akt dyplomatyczny. Wszystkie tutejsze dzienniki, odcienia mianowicie liberalnego, są zadowolone z tego aktu o tyle, o ile odkrywa szerokie pole dla przyszłych wypadków, ostatecznym rezultatem których będzie zupełne ukonstytuowanie się Włoch z Rzymem jako stolicą. Ze wszystkich dzienników „France“ jest jedynym, co widzi ostateczne załatwienie sporu Włochów z papieżem o Rzym, i cieszy się że Francja umiała pogodzić tak całkiem przeciwne sobie interesa. Lecz dziennik ten jest zupełnie izolowanym w tém sposobie zapatrywania się, i ponieważ niezadawalnia nikogo, ani partji klerykalnéj ani liberalnéj, oba te stronnictwa wystąpiły z silnemi pociskami przeciw niemu. Ogół opinji publicznéj we Francji z zadowoleniem przyjął ten akt rządu, prócz odcieni skrajnych: ultramontanów i zwolenników mazzinizmu; jednych i drugich zadowolnić niepodobna. To też prasa klerykalna niechcąca słyszeć o najmniejszéj tranzakcji z duchem czasu i marząca nawet o cofnięciu faktów dokonanych, zjadliwie i z żółcią występuje przeciw konwencji, przeczuwając jéj następstwa. Wiadomości które do nas dochodzą z Włoch, utrzymują, że i we Włoszech większa część narodu przyjęła z zadowoleniem te nowe układy; o ile partja ruchu do nich się przechyla? — niewiemy stanowczo, lecz wieści dochodzą, że się ma przygotowywać demonstracja w parlamencie — przeciw konwencji. Co myśli o niéj Garibaldi i jakie kroki przedsięweźmie w téj nowej sytuacji, jest rzeczą nie małéj wagi. Stanowisko jego może oddziałać stanowczo na uspokojenie umysłów i w interesie Włoch zapewne to uczyni, które dziś bardziéj jak kiedykolwiek powinny być skupionemi i silnemi jednością wewnątrz w obec nieuniknionéj walki, którą będą musieli wcześniéj czy późniéj z Austrją głównie prowadzić. Onegdajszy „Constitutionnel“ w artykule wstępnym przemawiał wojowniczo,

i groził Austrji w razie gdyby chciała wystąpić przeciw nowemu stanowi rzeczy. Jest to półurzędowy organ, ktory odbiera natchnienie z wyższych sfer, może więc to posłużyć za pewną wskazówkę stosunków dziś istniejących między Francją i Austrją. Jeżeli dodamy do tego wycieczkę jenerała Frossard do fortec czworoboku w Wenecji, tego samego co w r. 1859 miał taką samą misję i z którėj się tak dobrze wywiązał, a także jednocześnie podróż admirała Laronciere le Noury do Wenecji, naprowadzi to na ten przynajmniėj wniosek, że się Francja przygotowuje do wszelkich ewentualności. Nikt niewie kiedy i jakie wywiążą się komplikacje, lecz wszyscy spodziewają się wkrótce wielkich wypadków w Europie, nie zważając że są tu rozpuszczane ciągle wiadomości najbardziėj pokojowe, w celu uspokojenia giełdy, która się jednak nie daje uspokajać. Zauważano że spadek papierów jest tak wielkim jak w roku 1859 na dwa tygodnie przed wojną; ztąd téż ogromna stagnacja w interesach i liczne bankructwa w Londynie i we Francji.

Od pewnego czasu powtarzają się pogłoski o nowych zmianach we wewnętrznym zarządzie kraju, to pewna, że jeżeli rząd wygotował jakie nowe ustawy, to ich przed sesją ciała prawodawczego nie ogłosi, a ciało prawodawcze ma się zebrać dnia 15 stycznia.

W Algierze Francuzom się nie wiedzie. Ostatnie wiadomości donoszą, że powstanie trwa a nawet wzmaga się w niektórych miejscach, mianowicie na południu. Silna kolumna francuzka została zaatakowaną przez Arabów, którzy położyli trupem 82 dzielnych żołnierzy, według raportu jenerała dowodzącego tą kolumną. Jest to skutek rządów wojskowych w krajach zabranych przemocą. Francuzi bez zaprzeczenia przynoszą Arabom wszelkie dobrodziejstwa cywilizacji, mogliby więc łatwo ich z sobą spoić węzłami cywilizacyjnemi, lecz nie umieją się do tego umiejętnie wziąść, tak, iż po wielu latach panowania, nie mają żadnego na nich wpływu. Z Meksyku wiadomości przez Nowy Orlean nadeszłe, także są niezbyt pomyślne. Powiadają, że Juarez posiada nie tylko dosyć sił do bronienia się, lecz nawet ma zamiar wykonania ruchów zaczepnych. Oto są wielkie rezultata wojny w Ameryce, wbrew woli narodu prowadzonéj, wówczas, kiedy siły te były tak potrzebnemi w Europie i mogłyby roztrzygnąć jedną z najważniejszych spraw dla przyszłości i postępu Europy: — sprawę polską, która chociaż odroczona na czas jakiś, znów wystąpi z czasem i z większą siłą wstrząśnie Europą.

Książe Napoleon ogłosił w „Monitorze“ raport komisji, któréj jest prezesem, utworzonéj z rozkazu cesarza dla opublikowania korespondencji Napoleona I. W tym raporcie donosi, że niektóre ustępy tych bardzo ciekawych korespondencji są powypuszczane przez komisję ze względu, iż dotykają osobistych stosunków, mogą więc obrażać niektóre żyjące rodziny.

Papież ma zamiar, jak mówią, zreorganizować rycerzy maltańskich i utworzyć z nich wojsko swoje. Miał wezwać nawet już kilku wojskowych należących do tego bractwa, żeby przedstawili mu stosowne projekta. Jeden z projektów został już wygotowany i przedstawiony Ojcu świętemu. Według niego główne mistrzostwo ma być oddane jenerałowi Lamoricière: a rycerze maltańscy mają być podzieleni na legie: francusko-belgijską, austrjacko-bawarską, polską, hiszpano-portugalską, i wschodnią złożoną ze wschodnich chrześcjan. Francuzkie dzienniki doniosły jakoby się Polacy zaciągali do tego wojka. My z prywatnych źródeł dowiadujemy się, że w istocie kilku takich znalazło się, którzy nietylko że się sami wybierają, lecz jeszcze i innych rekrutują, a to dla otrzymania kawałka chleba. Nie powinniśmy brać na siebie solidarności z ich postępowaniem i dla tego obowiązkiem naszym jest przeciw temu zaprotestować. Tylu naszych rodaków, którzy znaleźli pracę i gościnność we Włoszech, będą musieli pokutować za nich, a honor narodu na tem wiele ucierpi, gdyż nigdy nie byliśmy kondotierami, a nie naszą jest rzeczą mieszać się w sprawy wewnętrzne Włoch, tem bardziéj, że zasady nasze przeciwko jedności włoskiéj występować nam niedozwalają.

Londyn, 14 października.

(**J. S.**) Po wszystkich stronach Europy rozlegają się głosy wielbicieli swobód, praw i konstytucji angielskiéj, przedstawiając to państwo jako wzór samorządu, gdzie polityczna równość jest główną podstawą, a tolerancja religijna opoką, na któréj wzniesiony kościół mądrości. Anglja korzystając ze swego jeograficznego stanowiska i potężnéj floty broniącéj ją od napaści, wyrobiła w sobie pewne poczucia politycznéj swobody i służy schronieniem wygnańcom, nie posiada jednak tych zalet, jakiemi ją zdobią mieszkańcy kontynentu.

Rozwijając przed wami stronnice współczesnych dziejów Albjonu, poczytuję za swój obowiązek skreślić w kilku rysach obecne stanowisko tego mocarstwa, w którem według słów Palmerstona „słońce nie zachodzi.“ Chociaż te wyrazy przypominają dumne przechwałki królów hiszpańskich, w czasach władania nowym światem, jednak smutny los hiszpanów nie spotka przemysłową Anglję, nawet wówczas gdyby utraciła kolonje.

Hiszpański hidalgo bosy, w dziurawym kapeluszu z pawiem piórkiem i miną rycerską, wegetuje pod słońcem południa marząc o przeszłéj wielkości swojego kraju, o bajecznych zwycięztwach Korteza, złotéj Alhambrze i nocach w Grenadzie; duma i próżność, lenistwo i fanatyzm cechują byłego zdobywcę Ameryki, w złocie ale nie w pracy szukał pomyślności kraju, złoto mu wydarli, a bez pracy stał się nędzarzem.

Anglik nie chełpi się zwycięztwami i władzą, chociaż panuje na całéj przestrzeni wód świata, chociaż na wszystkich strategicznych punktach globu wzniósł warownie lub wywiesił swój sztandar... berłu jego hołduje przeszło 200 miljonów ludzi, a słońce w posiadłościach jego rzeczywiście nie zachodzi. Anglik zamknięty w sobie, zimny, obojętny nie marzy ale tworzy, z żelazną wolą idzie do zamierzonego celu i wytrwałością dosięga.

Pomimo świetnych zwycięztw na polu walki i przemysłu odniesionych przez naród angielski, położenie jego nie jest szczęśliwe. Niewola tu w pełnym kwiecie, jarzmo jak za czasów despotów Rzymu, a kapitał to niewolę taką zaprowadził, on panuje i rządzi, a pracę zredukował do zera. Kilkuset potomków wassali Wilhelma Zdobywcy władają ziemią wieczyście, a naród wegetuje na téj ziemi za pozwoleniem baronów. Nawet Londyn serce Anglji, nie jest własnością mieszkańców, składa bowiem majorat kilku lordów. Przy takim stanie spraw ludowych postęp nie jest możebny, głęboka też nędza i brak oświaty przedstawia się oku badacza, zepsucie ciągłe pochłania ofiary a egoizm stał się podstawą społecznego bytu i osnową polityki angielskiéj. Wolność którą opiewają jako dar natury, pozwala tutaj swobodnie umierać na ulicy z głodu, bez nadziei ratunku, a walcząc za granicą za obrazę honoru swego ziomka, anglik u siebie w domu za nic ma honor i byt narodu. Przy ubóstwie klasy wyrobniczéj, naród ten jednak nie upadł i pracuje dla ojczyzny, która go nie tuli i dla rządu który go obdziera. Arystokracja herbowna i pieniężna spożywa narodowe siły, ale to długo trwać nie może, groźne fatum już zawisło nad głowami wyzyskiwaczy i być może, będziemy świadkami wskrzeszenia ludu angielskiego z wiekowéj niewoli.

Obecny stan rzeczy w Anglji jest przechodowy, kupiecka polityka Palmerstona blizką jest zgonu. Ostatnie wypadki w Europie, w których Anglja chciała wziąść udział i wyraziła swoje chęci, nie poparłszy ich orężem, wtrąciła ją w poniżenie w obliczu świata i własnego ludu. Rozbrat między ludem a rządem stał się jawnym, a groźne demonstracje wyrobników w ludnych dzielnicach Anglji, są chmurami poprzedzającemi burzę.

Swiat handlowy zajęty tu jest obecnie sytuacją banku, który znajduje się w krytycznem położeniu. Wiele bankructw w ostatnim miesiącu dotknęło nowym ciosem giełdę londyńską. Swiat polityczny znowuż zwrócił całą baczność na wypadki we Włoszech i układ konwencji Napoleona z Turynem, która pomimo obietnic, kryje jak tu utrzymują wiele niebezpieczeństw dla odradzających się Włoch. Nie można zaprzeczyć że Anglicy sprzyjają Włochom i starają się ich wspierać, jako zaś handlarze-sternicy prędzéj spostrzegają oznaki burzy, i widzą je w zawartéj konwencji, o któréj oddawna mówiono w Londynie. Konwencja wzbudziła trwogę w sercach tutejszych przyjaciół zjednoczenia Włoch, które bez Rzymu nie będą ciałem ukonstytuowanym, a według nich konwencja zamyka drogę do Rzymu. Trwoga ta jednak już minęła. W Londynie od czasów pobytu p. Persigny została urządzona propaganda francuzka, dążąca do odnowienia przymierza Francji z Anglją. W tym celu prócz językowéj rozprawy, urządzone zostały wydawnictwa pamfletów i perjodycznych pisemek, między któremi celuje „L'International“ organ bonapartystów. Ale o niemożebności podobnego przymierza dzisiaj nie ma jeszcze co mówić. Partja republikanów francuzkich ma swoje organa i tygodnik „Verité“. Niedawno zaś na widowni politycznéj pojawiła się partja orleanistów, najsilniejsza we Francji, lecz pozbawiona rozumu i energji. Dobrych życzeń ma pełne kieszenie, nawet dla Polski. Orleans'house staje się ogniskiem nowych idei, mających podźwignąć Francję; jest to coś podobnego do komedji Franciszka w Rzymie.

Z Algieru odebrane wiadomości w Londynie, nie potwierdzają tych świetnych zwycięztw nad Arabami ze stratą 1 ranionego lub 2 zabitych. Dnia 2 paźdz. kolumna jenerała Lacroix, spotkała się w Bustada ze znacznym oddziałem Arabów, wynoszącym do 3000 (powstańców jak ich nazywa Monitor). Francuzi stracili do 250 zabitych i ranionych, chociaż oficjalnie podali na 90 straty. Krewny Buhamzy zbiera nowe siły i rozwija powstanie aż do granic Marokko.

Z Mexyku donoszą, że Cortinas niemogąc podołać Francuzom, opuścił Montamoras, i udał się przez Rio-Grande do Texas. Chociaż ta wiadomość potrzebuje potwierdzenia, jednak to pewna, że wielkie bandy gierylasów snują się po całym kraju i psują komunikacje. Francuzkie gazety głoszą, że Juarez opuścił Mexyk i udał się do Nowego Orleanu, jednak i te wiadomości nie mają także nic pewnego. Z powodu wygnania znacznéj liczby internowanych Polaków przez Austrję do Mexyku, sprawy tego kraju stały się dla nas więcéj interesujące.

Z N. Jorku donoszą z d. 24 września o nowym zwycięztwie Sheridana nad konfederatami, po zwycięztwie pod Winschester, w którem stracili konfederaci 8 jenerałów i do 6,000 ludzi. Sheridan ścigał Early i znowu zabrał 16 armat. Mówią coraz bardziéj o blizkim pokoju w Ameryce, ale pokój zależeć będzie od wyboru prezydenta. Niezważając na list Mac-Clellana demokraci nie cofnęli swoich wyborów i ten jenerał jedynym jest pretendentem po A. Lincolnie. Wkrótce rozstrzygnie się ta kwestja, tak ważna dla Ameryki, jako i dla ludzkości.

Streszczając wam wypadki bieżące, nie mogę pominąć emigracji naszéj zamieszkałéj w Londynie, która idąc za śladem paryzkiego Stowarzyszenia młodzieży polskiéj, miała zamiar utworzyć komitet w Londynie „wzajemnéj pomocy.“ Ogólne zgromadzenie odbyło się 2go października, w narożnéj oberży przy ulicach Cranbourn street i St. Martin's sane, zebrało się wygnańców do 50 osób, między którymi widziano pułkownika Bogdana i Karwowskiego majora. Obradowali długo, ale stanowczego nic nie zrobili, tak dla braku środków jak i ogólnego poparcia. Wybrani członkowie usunęli się z niewiadomych powodów, a o nowych projektach nic nie słychać. Nieliczna emigracja londyńska, rozsypana po odległych kwartatach tego grodu, niemająca ani politycznego stanowiska, ani materjalnych zasobów, w ciągu 30 lat nie mogła stać się ciałem, teraz gdy mogiła wyrwała tak energicznych działaczy jak Worcel i Darasz, nie ma zupełnie zdolnych ludzi do zajęcia ich stanowiska. Pomimo tego rozmaitość zdań, wywołuje ciągłe rozterki w łonie tułaczy i dzieli ich na partje zbyt szkodliwe w teraźniejszych okolicznościach. Młodéj emigracji niewiele jest w Londynie, albowiem potrzeba niemałéj odwagi ażeby udać się do Londynu bez środków i języka...

Pan Lesseps dzisiaj wyjechać ma podobno do Egiptu, a z nim kilku Polaków inżynierów. Już do 80 naszych rodaków pracuje przy robotach kanału Suezkiego, który tak ważne i pożyteczne dla ludzkości odmiany ma wywołać w świecie handlowym.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Posiedzenie 10 października.

Po zagajeniu posiedzenia wysłuchują kilku świadkow w sprawie obżałowanego Wacława Koszutskiego, poczem rzecznik Lisiecki wnosi o uwolnienie tegoż, czemu prokurator, mimo ofiarowanéj kaucji, sprzeciwia się.

Daléj słuchają świadków w sprawie Brodnickiego, Malczewskiego i Krasickiego.

Po czem przystępują do badania ks. Augusta Samarzewskiego, oskarżonego o podzielanie tendencji rewolucyjnych, werbowanie i transportowanie ochotników do powstania, i o podżeganie z kazalnicy do walki z Moskwą. Obżałowany nie zapiera się sympatji dla walczących z Moskwą, jak również dosyłania do szpitala żywności; nie przyznaje jednak zarzutu, aby orężnie współdziałał w powstaniu i żywił seperacyjne zamiary przeciw Prusom.

Po południowéj pauzie wysłuchują nowego świadka w sprawie Mateusza Skrzydlewskiego, Stachowiaka, którego obżałowany odwiódł od myśli złączenia się z powstańcami. Rzecznik Lisiecki wnosi o uwolnienie obżałowanego, czemu p. Adlung sprzeciwia się: obrońca zaś protestuje przeciw temu dowolnemu bez umotywowania sprzeciwianiu się prokuratora. Prezes przerywa dyskusją, przypominając uchwałę sądu podawania wniosków o uwolnienie na piśmie.

Jackowski oskarżony jakoby był ajentem Wolniewicza, którego oskarżenie mieni komisarzem na całe W. Ks. Poznańskie, i o werbowanie ochotników, odpiera stanowczo te zarzuty. Rzecznik Janecki wnosi o uwolnienie obżałowanego.

Andrzéj Skórzewski oświadcza, iż po wybuchu powstania postanowił zorganizować oddział i sam nim dowodzić; w sprawie téj pisał do Działyńskiego a nie wiedząc jak go nazwać, zaadresował do komitetu, ponieważ zawsze ludzi, którzy z własnéj woli nieśli pomoc braci, nazywają komitetem; nigdy przecież nie zamyślał o zbrojnem przeciwko Prusom wystąpieniu. Rzecznik Lent wnosi o uwolnienie obżałowanego, czemu p. Adlung się sprzeciwia.

Hipolitowi Duszyńskiemu zarzucają przechowywanie wielkiéj ilości broni, czemu obżałowany nie przeczy, twierdząc: iż nie wiedział, coby się w pakach mieściło.

Sąd uchwala, aby oskarzonego Andrzeja Skórzewskiego uwolnić; wniosek zaś o uwolnienie Mateusza Skrzydlewskiego odrzucić.

Na czem posiedzenie ukończono.

Dowiadujemy się, iż hr. Działyński doniósł sądowi, iż stawi się osobiście celem prowadzenia swéj obrony.

Posiedzenie 11 października.

Po zagajeniu posiedzenia, prezes Büchtemann wysłuchuje świadków w sprawie Ludwika Heinricha, poczem obżałowany wnosi o uwolnienie go z więzienia, czemu naczelny prokurator, wbrew zwyczajowi, nie sprzeciwia się.

Wysłuchują świadków w sprawie ks. Huberta z Grabowa, zeznających: że proboszcz przechowywał broń, i że na probostwie często bywali ludzie udający się do powstania, z którymi jednak obżałowany nigdy nie rozmawiał.

Po pauzie prezes oświadcza, iż sąd uchwalił uwolnienie z więzienia śledczego Ludwika Heinricha.

W sprawie Bolesława Moszczeńskiego słuchają świadków, zeznania ich okaznją się niedostatecznemi.

Badają ks. Mikołaja Gońskiego, którego oskarżenie mocno podejrzywa o nadużywanie stanowiska kapłańskiego na korzyść rewolucji, czemu obżałowany z oburzeniem przeczy, o werbunek i wspieranie ochotników do powstania, obżałowany zeznaje: że często dawał zasiłki z własnéj kieszeni dążącym do Królestwa Polskiego, nigdy przecież werbunkiem się nie zajmował.

Jan Maksymiljan Jasiński, były aktuarjusz z Bydgoszczy oskarżony o transport broni, nie przeczy, oświadczając, iż broń tę odwoził innemu komisjonerowi, który mu za to z góry zapłacił. Rzecznik Elven wnosi o uwolnienie obżałowanego, czemu p. Adlung się nie sprzeciwia.

Oskarżenie występuje przeciwko: porucznikowi landwery pruskiéj Stanisławowi Wierzbińskiemu, oficerowi armji pruskiéj Federowi baronowi Seidewitz, porucznikowi landwery pruskiéj Juliuszowi Sypniewskiemu i studentowi uniwersytetu Karolowi Chłapow-

skłemu, posądzonym o domniemane dowództwo zniweczonéj z 12 na 13 sierpnia r. z. przez władze pruskie wyprawy skorzęcińskiéj. Obżałowany baron Seydewitz i Sypniewski oświadczają: iż w przysiędze jaką składali królowi pruskiemu, nie ma mowy o obowiązkowem poddaństwie carowi moskiewskiemu, i że za tem podniesienie oręża przeciw Rosji za zbrodnią stanu w Prusach uważanem być nie może.

Obrońca Deycks wnosi o uwolnienie obżałowanego Duszyńskiego. Sąd uchwala: obżałowanego Jasińskiego uwolnić, wnioski o uwolnienie Dnszyńskiego odrzucić. (d. c. n.)

— W numerze 475 donosi „Breslauer Zeitung:“ że w okręgu konińskim, włościanie nadane im przez komisją włościańską grunta a wchodzące w posiadłości dworskie, napowrót właścicielom oddali, nowe kontrakty zawarli i do Warszawy wysłali deputacją z żądaniem: ażeby pozostawiono ich przy dawniejszych układach i nie dozwolono komisjom włościańskim mieszać się w ich sprawy. Jest to fakt bardzo objaśniający usposobienie chłopów i brak z ich strony wszelkiéj ufności do tych milutynowskich komisji.

— Exekucje nie skończyły się. „Dziennik Warszawski“ z dnia 12 października ogłasza wyroki śmierci przez powieszenie na: Aleksandra Jungmanna czeladnika stolarskiego i Stanisława Kobrzynieckiego włościanina, oskarżonych jakoby znajdowali się w organizacji żandarmów warszawskich i jakoby Jungmann wykonał wyrok śmierci trybunału rewolucyjnego, wydany na szpiega Blaua (dozorcę pollcyjnego) a Kobrzyniecki miał jakoby wykonać takiż sam wyrok śmierci, wydany na innego szpiega, mianowicie na Dąbrowskiego, urzędnika ober-policmajstra. Jungmann i Kobryniecki, zostali powieszeni na stoku cytadeli 14 października.

— Dyrektor i redaktor „Dziennika Warszawskiego, rzeczywisty radca stanu M. Pawliszczew ogłasza: ża warszawski komitet cenzury powraca napowrót pod zwierzchnictwo komisji rządowéjo świecenia, z wyłączeniem dzienników i gazet prasy krajowej i zagranicznéj, pozwoleń na wydawnictwo pism perjodycznych i upoważnień przedstawiania utworów dramatycznych na teatrze. Cenzura nad temi przedmiotami należy do Pawliszczewa, owego redaktora polskiego pisma, którego dążeniem jest oplwać, oczernić, okłamać naszą historję i naród, w tym celu, ażeby jego własna ojczyzna Moskwa, wydała się lepiéj. Można sobie wyobrazić w jakiem ścieśnieniu taki niesumienny człowiek jak Pawliszczew, i zazdroszczący chwały Polsce i światła, utrzymuje publicystykę krajową.

— Ekkert oskarżony o współudział w zamachu na Berga, skazany został na śmierć przez powieszenie. Exekucja odbyć się miała w Siedlcach. Będącemu już na szubienicy, przeczytano zmianę wyroku na 20 lat kopalni. Obywatela u którego Ekkerta schwytano obłożono kontrybucją i wygnano do Rosji.

— „Dziennik Warszawski“ donosi, że w sierpniu, w powiecie radzyńskim, obława wojskowa na chroniących się rozbitków powstania, oddała w ręce Moskali dwóch, z których jeden nazywa się Jan Górny; trzeciego Moskale zastrzelili.

— „Dziennik Warszawski“ w dziale urzędowym Nr. 232, ogłasza rozporządzenie namiestnika carskiego w Kongresówce z dnia (26 września) 8 października r. b., dozwalające „mieszkańcom godnym zaufania“ (dla ich osobistego bezpieczeństwa) utrzymywać broń palną z prawem na cztery funty prochu rocznie, za biletami wydawanemi przez naczelników wojennych, za opłatą 6 rsr. Nowy więc podatek na mieszkańców kontrybucjami i podatkami zupełnie zniszczonych.

— Korespondent z Warszawy, do „Moskowskich Wiedomostiej,“ dotyka w swym artykule z widoczną złą wolą i z przekręceniem rzeczy, jako próbkę niby sądownictwa w Kongresówce, znanéj sprawy między włościanami wsi Karwosięk w powiecie płockim, a szlachtą osiadłą w sąsiedniém Włoczewie, o pastwisko sporne. Już w r. 1862 rząd gubernjalny płocki, w skutek skargi zaniesionéj przez włościan, wysłał na miejsce pomocnika naczelnika powiatu płockiego z oddziałem kozaków i poleceniem spaść bydłem zasiewy szlacheckie na spornym gruncie, w którym to celu kozacy bawili się tam dni 50. W r. 1863 znów się ta sprawa odnowiła, w sposób taki, że przyszło do bójki między włościanami i szlachtą, przerwanéj interwencją niespodzianą (lecz wcale nie sprowadzoną przez włościan jak mylnie donosi korespondent), w skutek któréj zabity został sąsiedni obywatel Łempicki. Sąd kryminalny gubernji płockiéj i augustowskiéj, w r. b. wydał wyrok podług kodeksu kar głównych i poprawczych, na sprawców i uczestników zabójstwa, na kilka lat do ciężkich robót. Przytaczając tę sprawę jako próbkę niby polskiego sądownictwa, ów nierozumny korespondent, z widoczném zadowoleniem donosi, że wojenny naczelnik płocki jenerał Semeka, kazawszy sobie przedłożyć tę całą sprawę, wydał wyrok prawdziwie kozacki: nieprawy sąd oddać pod sąd wojenny (dosłownie!), włościan z Karwosięka (sprawców zabójstwa) uwolnić, a winnych t. j. szlachtę cząstkową z Włoczewa uwięzić i pod sąd oddać.

To dość oryginalny! a i bardzo charakterystyczny fakt szerzenia przez moskali anarchji i niszczenia wszelkiéj powagi sprawiedliwości. Jenerał Semeka z większą samowładnością postąpił w téj sprawie od najbardziéj arbitralnego samodzierżcy.

— Pod pozorem podniesienia Kościoła Unickiego w chełmskiéj djecezji, starał się jak donosi „Słowo“ rząd mosksiewski u centralnych władz austrjackich o to, aby Rusinom duchownym w Galicji odznaczającym się wykształceniem w swoim zawodzie i zapewne skłonnością do Moskwy i schizmy, wolno było przesiedlać się do chełmskiéj djecezji, pod warunkami jakie tamże obowiązują duchowieństwo. Teraz dowiaduje się „Słowo“ ze rząd austrjacki pojedynczym duchownym pozwolił na przeniesienie się do chełmskiéj djecezyji.

— W ciekawym i dostarczającym dowodnéj treści dla przyszłego dziejopisa oświaty i cywilizacji XIX wieku, Nr. 199, „Russkaho Inwalida“ owego służbisty mikołajewskiego kroju, robiącego piórem „po prikazu“ i „po ukazu,“ tak jak się robi bronią podczas przeglądu, spotykamy się z czwartą już z kolei korespondencją podpisaną z Wilna, pod nazwą nowo-jeograficzną „Wiesti z Okrainy.“ Autor znany już nam Mikołaj Winogradow, donosi w swym referacie w stylu macedońsko-czynowniczym światu czytającemu „Inwalida,“ że w gubernjalném mieście Suwałkach, liczącém 13,000 ludności, a nieposiadającém dotychczas bibljoteki, wyższe, ukształcone towarzystwo, z uwagi, że już tam znajduje się dostateczna ilość czynowników przybyłych z Wielkiéj Rossji, z misją przeprowadzenia reform w rzeczach socjalnéj i narodowéj oświaty, a więc ukształconych i że więcéj jeszcze ma ich przybyć (!!!), zamierzyło urządzić moskiewską towarzyską „czytalnię,“ (nie umiejąc tego słowa po polsku dokładnie przetłumaczyć, zostawiamy go jak w oryginale). Celem téj „czytalni“ ma być rozpowszechnienie ojczystéj (moskiewskiéj) oświaty między wszystkiemi warstwami ludności miejskiéj. Sama zaś tak zwana „czytalnia“ składać się ma z książek, czasopismów moskiewskich (polskie książki i dzienniki, zabronione) i jako warunek „sine qua non“ ozdobioną być winna portretami cara, carowéj, carewicza i... Wieszatiela, jako uśmierzyciela buntu. Prawdziwie nie wiadomo, czy śmiać się czy gniewać? zresztą, ta rzecz nie zasługuje ani na pierwsze ani na drugie.

Przegląd polityczny.

Podróż pana Bismarck we Francji żywo zajmuje szczególnie niemieckie dzienniki. Wszystkie one zgadzają się w przypisywaniu jéj politycznego charakteru, tylko w ocenieniu tego celu różnią się między sobą. Dzienniki austrjackie mają p. Bismarck w podejrzeniu o kokietowanie z rządem francuzkim, tak dalece, że przypuszczają u kresu jego działań rozwiązanie przymierza austro-pruskiego. Inne opierając się na korespondencjach francuskich, utrzymują, że pierwszy minister pruski nie chcąc przyjąć dla Prus odpowiedzialności poręczenia Austrji posiadłości Wenecji, a jednak nie śmiejąc otwarcie pokazać obojętności dla tak wiernego sprzymierzeńca, wystąpił z propozycją negocjacji z cesarzem francuskim w interesie Austrji, a ostatecznie w celu podniesienia na nowo myśli ogólnego kongresu europejskiego.

Wszystkie dzienniki wiedeńskie, z wyjątkiem urzędowych, które nie mogą się naturalnie kompromitować podobną dyskusją, przedstawiają kongres jako jedyny środek wzmocnienia sytuacji, wstrząśnionej przez konwencję francusko-włoską. Ztąd powstały pogłoski, że p. Rechberg który przed rokiem najwięcéj przyłożył się do niepowodzenia planu kongresu, zmuszony będzie usunąć się, teraz zaś kiedy urzędowy dziennik zaprzeczył tym pogłoskom, występują znowu zapewnienia, że hr. Rechberg zupełnie zmienił zdanie i uznawszy wartość idei kongresu, a przewidując że Francja nie będzie chciała ponownie narażać się na niepowodzenie tego kroku, nakłonił p. Bismarck do wzięcia inicjatywy tego projektu w celu wzmocnienia zasad równowagi europejskiéj.

Zdaje nam się, że cała budowa tych domysłów i komentarzy oparta jest na piasku, bo jeżeli Napoleon III. nie uważa za potrzebę wystąpić z myślą kongresu, a to zdaje się niewątpliwem, to trudno przypuścić żeby jakiekolwiek inne mocarstwo zdecydowało się podnieść tę myśl, a tem bardziéj doprowadzić ją do pomyślnego skutku. Prusy mniéj niż którekolwiek inne mocarstwo moglyby i chciały wziąć na siebie tę misję, tem bardziéj, że widocznie p. Bismarck nie chce kompromitować się zbytnią przyjaźnią dla Austrji i jak tylko wiedeńska „Presse“ wystąpiła z twierdzeniem, że między Prusami i Austrją podpisaną została ugoda, mocą któréj Prusy poręczają Austrji posiadanie Wenecji, gabinet pruski nie wahał się zaprzeczyć urzędownie tym wieściom.

Za kilka dni parlament włoski zgromadzi się dla zatwierdzenia konwencji wrześniowéj. „Gazeta urzędowa“ turyńska ogłosiła porządek dzienny pierwszego posiedzenia senatu, i nie znajdujemy w nim żadnéj wzmianki o konwencji, co wskazuje że sama tylko Izba deputowanych powołaną będzie do oświadczenia się względem postanowień powziętych przez rząd włoski. Dziś już obliczając ściśle rozmaite stronnictwa i ich usposobienie w téj sprawie, można zapowiedzieć niezmierną większość głosów za konwencją, tak że zaledwie kilka dziesiątek czarnych gałek zebrać się może. Jak zwykle niezręczni przeciwnicy więcéj przykładają się do tryumfu dobréj sprawy, niż jéj oziębli obrońcy. Zbytnia gwałtowność stronnictwa ultramontańskiego, używającego broni potwarzy i obelg przeciw rządowi włoskiemu, rozbraja najzawziętszych dotąd nieprzyjaciół konwencji w łonie stronnictwa czynu, a zupełna amnestja ogłoszona dla uczestników wyprawy pod Aspromonte, przejedna niewątpliwie wszystkich mniéj gorących i wahających się oponentów.

„Osservatore romano“ ogłosił text depeszy pana Drouin de Lhuys do hr. Sartiges, reprezentanta francuzkiego w Turynie, dodając złośliwe uwagi nad sprzecznym według niego wykładem znaczenia konwencji wrześniowej ze strony dwóch rządów kontraktujących i wnosząc ztąd niepodobieństwo rzetelnego spełnienia warunków, które rząd francuzki postanowił, a które gabinet włoski inaczéj zupełnie pojmuje. Zapomina tylko dodać że wkłada w usta gabinetowi włoskiemu, własne przewrotne pojęcia.

Wiemy, powiada „Osservatore“ że kiedy jaki traktat podpisany jest przez Francję, to nie godzi się wątpić o szczeréj chęci rządu cesarskiego co do ścisłego spełnienia tego układu. Ale nie ma reguły bez wyjątku i nie możemy zapomnić, że po pewnym traktacie podpisanym w Zurichu „w imie Najświętszéj Trójcy“ między Austrją z jednéj strony a Francją i Piemontem z drugiéj, ten ostatni pozwolił sobie pogwałcić wszystkie jego warunki prócz jednego, którego jeżeli nie naruszył, to nie z braku chęci tylko z braku siły. Wprawdzie p. Drouin de Lhuys nie był wtenczas ministrem spraw zagranicznych we Francji i możemy przypuścić że możeby nie był pozwolił Piemontowi złamać uroczyste zobowiązania, tak samo też przypuszczamy że szczerze pragnie zachować warunki teraźniejszéj konwencji. Ale przez dwa lata tyle wypadków zajść może, że sam p. Drouin de Lhuys nie potrafiłby dziś zaręczyć, czy danem mu będzie uwieńczyć własną ręką budynek, którego fundamenta położył, dla tego musimy wstrzymać się z objawieniem ślepéj ufności, dopóki nie przekonamy się czy Francja nie omyliła się wchodząc w nowy układ, przeznaczony może pójść tą samą drogą co traktat podpisany w Zurichu.

Jesteśmy przekonani, iż ten tak obrażliwy dla Włochów ton dziennika rzymskiego, powiększy liczbę głosów popierających konwencję.

Traktat pokoju między Danją i dwoma wielkiemi mocarstwami niemieckiemi, już rzeczywiście zdaje się być bliskim podpisania. Dzienniki berlińskie ministerjalne donoszą, że zaraz po tem podpisaniu, Austrja i Prusy wezwą sejm niemiecki, aby niezwłocznie usunął okupację wojskową egzekucyjną z Holsztynu. Jeżeli sejm uczyni zadość temu wezwaniu, to Prusacy, którzy czynią wszelkie przygotowania do stałego usadowienia się, będą samowładnemi panami placu. Rezultaty wojny, a szczególnie ustąpienie księztw uczynione przez Danją na rzecz Prus i Austrji, widocznie zniweczyły w oczach tych mocarstw wszelkie dawniejsze prawa. Zdają się one sądzić, iż są prawnemi posiadaczami księztw, nawet Holsztynu, który nie został przez nie zdobyty, tylko odstąpiony przez Danję władzy związku niemieckiego, bez żadnego oporu. Naturalnie Prusy i Austrja z równą logiką będą mogły przywłaszczyć sobie prawo rozporządzania według swego upodobania tem, co uważają za swoją własność i sejm niemiecki może tym sposobem być uwolnionym od kłopotu rozstrzygnięcia kwestji następstwa tronu księztw.

Wprawdzie kłopot ten nie byłby zbyt wielki gdyby chciano prawnie postąpić. Rozwiązanie kwestji dynastyjnéj w księztwach, takie, jakiego żądają Niemcy i same księztwa, wskazane zostało przez Austrję i Prusy w oświadczeniu uczynionem na konferencji londyńskiéj 28 maja. Pełnomocnicy ich mieli polecenie żądania zupełnego oddzielenia księztw Szlezwigu i Holsztynu od królestwa duńskiego, połączenia ich w jedno państwo pod berłem księcia Szlezwig-Holsztein Sonderburg, Augustenburg, który ma do nich największe prawa i za którym oświadcza się głos nieniezmiernéj większości ludu księztw. Pełnocnik związku niemieckiego przystąpił do tego oświadczenia i sejm przez wotum 2 czerwca zatwierdził formalnie to żądanie. Urzędowe ogłoszenie księcia Fryderyka Augustenburg wstrzymane tylko zostało skutkiem wystąpienia księcia Oldenburgskiego z niespodziewanemi pretensjami. Te pretensje od samego początku uważane były za nieuzasadnione i dziś już ich podobno nawet Moskwa nie popiera; ale za to Prusy przekonały się, że nie znajdą w księciu Fryderyku uległego wazala, jakiegoby mieć pragnęły i dla tego wszelkiemi środkami podkopują jego sprawę i zwłóczą decyzję. Ale opozycja w Niemczech jasno widzi annexyjne zachcenia gabinetu berlińskiego i nie zdaje się chcieć obojętnie na nie spoglądać.

Korespondencje z Drezna donoszą, że rząd saski który nie cofał się przed wszelkiemi środkami prześladowania wychodców polskich, dla przypodobania się Moskwie i jéj sprzymierzeńcom i przed kilku jeszcze tygodniami dopuścił się rewizji i zabrania papierów u pewnéj osoby w Dreznie, wskazanéj mu przez szpiegów moskiewskich, przypomniał sobie nareszcie, że Saksonja nie jest gubernią carstwa i że jéj ministrowie nie są czynownikami 3go oddzielenia w Petersburgu. Moskwa, Prusy i Austrja zażądały od gabinetu saskiego wydania papierów znalezionych przy wspomnionéj rewizji i p. Beust miał odmówić; a kiedy północne dwory zagroziły notą jednobrzmiącą, pan Beust polecił swoim reprezentantom w Petersburgu, Berlinie i Wiedniu, oświadczyć, że gdyby się do tego posunięto, Saksonja nie tylko nie ulegnie, ale nadto odwoła się do opinji publicznéj Europy. To miało spowodować odstąpienie trzech dworów od bezwstydnego żądania.

Chociaż oglądając się na postępowanie rządu saskiego względem nas samych, mielibyśmy prawo powątpiewać o tak konstytucyjnéj energji p. Beust, cieszylibyśmy się gdyby podania naszego korespondenta okazały się uzasadnionemi.

W drukarni „**Ojczyzny**“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, **J. B. Wagner.**